№ 39. Warszawa, dnia (16) 29 Września 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: kwartalnie . . . rs. 1
Za odnoszenie do domu kop. 10.

Z przesyłką pocztową: kwartalnie . . rs. 1.25
półrocznie . . „ 2.50
rocznie . . . „ 5.—

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9: w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane” wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą. Zmiana adresu kop. 15.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika” — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał czwarty roku 1900.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści” w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

Władysław Umiński.

Na szczytach.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dalszy ciąg).

— Moje dziecko, nie martw się — szepnęła jej do ucha—Benedetto kocha cię zawsze jednakowo. Ale biedny chłopiec jest tak zajęty... powinnaś mu to wybaczyć. Swoją drogą usłyszy burę odemnie—dodała, uśmiechając się.

Signora Furini zachowała zwykły swój spokój i swobodę, z czego Angela odgadła, że nikt jej jeszcze nie odkrył prawdy. Gdyby wiedziała o sprzedaży majątku i o ruinie syna, dręczyłoby ją to jeszcze bardziej, aniżeli jej przyszłą synowę i Marca.

— Oh, nie mam mu tego za złe — odparła Angela—czy ciągle nocuje w pracowni?

— Nie, wraca do domu, chociaż późno; mówił mi, że doświadczenia powiodły mu się doskonale; jest wesół i przystępuje do innych prób.

— Wesół? — pomyślała Angela — a zatem ruina własna nic go nie obchodzi; rzuca resztki majątku w paszczę tego Molocha, który pożarł także jego miłość.

— Odpłacę mu pięknem za brzydkie — rzekła z uśmiechem — odwiedzę go w laboratoryum, chociaż zapomniał dziś o mnie.

— Rób to jak najczęściej, moje dziecko! — zawołała signora Furini, ściskając Angelę — twoja obecność doda mu energii, osłodzi jego samotność. O tak, idź zaraz jutro.

W salonie stary alabastrowy zegar bił ósmą; goście żegnali się po kolei, i znikali w głębi ogrodu; niebawem Angela została sama z rodzicami.

— Twój narzeczony nie był—rzekł pan Dolce, kiedy mówiła mu dobranoc.

— Jest chory, ojcze.

— To go nie tłómaczy—wtrąciła pani Dolce—mógł przysłać chociaż bilet. Zresztą, widziano go rano, jak szedł do swojej przebrzydłej budy, gdzie topi tysiące lirów...

Angela spojrzała bacznie na matkę. Czyżby i ona wiedziała o smutnem położeniu Benedetta? Lecz nie, staruszka powtarzała tylko to, co zwykle mówiła o pracy Furiniego. Podług niej była to kosztowna zabawka i nic więcej, a przyszły jej zięć lepiejby uczynił, żeniąc się natychmiast, i obracając swe zdolności na podniesienie majątku żony, który gwałtem domagał się energicznego kierownictwa.

Zanosiło się na przykrą rozmowę; chcąc jej uniknąć, Angela oświadczyła, że cierpi na ból głowy i zamknęła się w swym pokoju, gdzie długo myślała o środkach ratunku dla swego Benedetta.

III.

Dwie fale.

— Ciesz się, mój stary! — zawołał Benedetto, wchodząc rankiem do swego laboratoryum—nie będziemy zmuszeni zawiesić roboty; mamy pieniądze.

Paolo uśmiechnął się, gładząc długą, kruczą brodę; w jego inteligentnych oczach zapaliły się iskry. Człowiek ten kochał Furiniego jak własnego syna, żył dla niego, wielbił jego geniusz, choć go nie potrafił ogarnąć swym niewykształconym umysłem, wierzył w jego przyszłe powodzenie, jak w ostateczne zwycięztwo ewangelii. Prosty murarz z zawodu, dostał się niespodziewanie na posługacza do pracowni chemicznej, gdzie przez rok spełniał podrzędne czynności. Benedetto przekonał się jednak, że w tym niepozornym,

umiejącym zaledwie czytać i pisać człowieku drzemią nierozwinięte talenty, nierozbudzona inteligencya, popęd do badań, słowem Paolo był jednem z licznych ziarn, które wydałyby wspaniały plon, gdyby ślepa i marnotrawna ręka społeczeństwa nie była go rzuciła na jałową opokę ciemnoty i nędzy.

Młody uczony z biegiem czasu zyskał w nim nieocenionego, bo doświadczonego, zręcznego i oddanego sobie bezgranicznie pomocnika, który obecnie stał się jego prawą ręką, powiernikiem i jedynym towarzyszem, ożywionym tak, jak sam Benedetto, niewyczerpanym zapałem i energią.

— Mamy pieniądze? — powtórzył. — Skoro tak, trzeba wykupić z komory celnej nasz obstalunek, który tam leży od dwóch tygodni.

— Tak, uczynisz to niezwłocznie—rzekł Benedetto — bez tej przesyłki nie mogę prowadzić dalej doświadczeń. Ile wynosi cały rachunek?

— Dwadzieścia cztery tysiące trzysta pięćdziesiąt lirów—odparł Paolo wyszukawszy pomiędzy papierami fakturę.

— Aż tyle?! — wykrzyknął z przestrachem Furini.

— Cały majątek!—westchnął Paolo. — Ale bo też znajduje się tam kilka funtów rzadkich metalów, z którymi chce pan zrobić próby; sam tytan, wolfrom i uran kosztują dziesięć tysięcy, a nowa cewka indukcyjna dająca iskry długie na sześćdziesiąt centymetrów, a maszyna dynamo, a motor naftowy o dwóch cylindrach?

— Prawda — szepnął Furini, wydobywając z zanadrza pugilares. — Wiedz jednak, mój Paolo, że to, co się tu znajduje, jest resztą— trzeba wydawać oszczędnie—liczyć się z każdym lirem. Ponoszę ostatnią ofiarę, ale największą: Villabianca sprzedana. Serce mi się krajało i ręka drżała, gdym podpisywał kontrakt, którym wyzuwałem się z posiadania ukochanego zakątka. Ale trzeba być mężnym, kroczyć śmiało naprzód! Niema rozkoszy bez cierpień, zasług bez ofiar!.. Brak mi jednak odwagi zwierzyć się przed matką, a głównie przed Angelą, która patrzyła na Villabianca, jak na naszą przyszłą siedzibę.

— Signorina jest dobra jak anioł, a rozumna jak pan sam—rzekł Paolo — napewno nie pogniewa się na pana za to, że chcesz pracować i czynić wielkie odkrycia. Każdy przecie rozumie, że bez pieniędzy najpiękniejsze zamiary są jak dymy Etny—giną w obłokach. Zresztą, o co się tu martwić? Skoro ukończymy wszystko, i pokażemy światu cośmy dokonali, spadnie na nas deszcz złoty, odkupimy Villabianca, i pan zamieszka w niej z signoriną Angelą po ślubie.

— Tak, skoro ukończymy—powtórzył Furini smutnie — ale kiedy to nastąpi, sam niewiem doprawdy; coraz nowe trudności wyłażą, jak z podziemi, i zasłaniają cel ostateczny. Powiedz Paolo, co będzie, jeżeli zabraknie nam pieniędzy?

— Co będzie, proszę pana? Pożyczymy! Alboż ludzie nie dają pieniędzy na wynalazki?

— Do wynalazków jeszcze daleko, mój stary; trzeba wprzód zbadać wszystkie pierwiastki chemiczne po kolei i przekonać się, czy który z nich także nie ulegnie rozkładowi, dzięki naszej metodzie, należy otrzymać gaz w wielkiej ilości, jego związki... Strach, co roboty... Cała moja nadzieja leży w tem, że akademia francuzka przyzna mi nagrodę pięćdziesięciu tysięcy franków, która właśnie będzie przysądzoną w roku bieżącym.

— Więc pan chce ogłosić swoje odkrycie?— zawołał oburzony Paolo.

— Tak i nie. Przedstawię sam gaz, zachowam zaś w tajemnicy sposób rozkładania siarki.

— Chyba — rzekł uspokojony pomocnik — inaczej sprzątniętoby nam z przed nosa nasze przyszłe wynalazki, jak Bóg w niebie! Nie pozwolę żeby się pan dał skrzywdzić dobrowolnie... nigdy!

— Dobrze, dobrze!—przerwał Furini z uśmiechem—ale możesz już iść na komorę.

Paolo otworzył drzwi, lecz cofnął się, ujrzawszy poza niemi signorinę Dolce.

— Angela!—wykrzyknął Benedetto, biegnąc na jej spotkanie. — Co za niespodzianka! sama?..

— Jak widzisz—odparła młoda dziewczyna, podnosząc woalkę.—Czy nie przeszkadzam?

— Ach, jak to dobrze!—mówił zachwycony Benedetto, podsuwając ordynarny stołek narzeczonej—dawno już pragnąłem spędzić z tobą godzinkę chociaż tutaj, siadaj, wytłómaczę ci wszystko, tak, że musisz zrozumieć. Powinnaś tu przychodzić często, chociażby codziennie, przekonałabyś się, że jaskinia nie jest tak smutną, jak się wydaje na pozór — pełno tu ciekawych rzeczy, których moja pani nigdy nie widziała... Wiesz, Angelo, o czem marzę?—zagadnął, spoglądając jej w oczy.

— Wiem; o sławie, o wynalazkach, o nowych gazach!

— Dziecko z ciebie — odparł wesoło Furini — to są cele, a ja mówię o marzeniach. Otóż marzę zawszę, że kiedyś będziemy pracowali razem, że żona moja zostanie moim towarzyszem i pomocnikiem...

— Ja?!

— Dlaczegóżby nie? Jeśli nie posiadasz potrzebnych wiadomości, to je zdobędziesz przy mojej pomocy; będę pracował nad tobą, będę cię uczył... Zgadzasz się, wszak prawda? Twoja obecność doda mi energii, podtrzyma mnie w chwilach zniechęcenia.

Angela uśmiechała się gorzko. Jakże daleko znajdowała się od celu, który ją tu sprowadził! Dwie fale ścierają się, ale jej fala zwycięży, bo na imię jej miłość... Odwagi więc!

— Zgadzasz się, nieprawdaż? — powtarzał, siadając przy niej.

— Dobrze, ale pod jednym warunkiem — rzekła, nie podnosząc oczu.

— Jakiż to warunek kładzie moja pani? — zagadnął wesoło Furini.

— Musisz go spełnić, Benedetto, jeśli ci miły mój spokój i moje szczęście. Z rozpaczą patrzę od dwóch lat, jak zabijasz się pracą nad siły, jak spędzasz dni i noce w tem niezdrowem miejscu. Przejrzyj się w lustrze jak wyglądasz! Policzki ci zapadły, pobladłeś, gorączka pali ci się w oczach... Powinieneś odpocząć, porzucić na pewien czas swoje zajęcie, pojechać na wieś, na świeże powietrze, gdzie odzyskasz nadwątlone siły. Nie na długo, na rok, na pół roku chociaż. Potem wrócisz i zaczniemy pracować razem, będę twoją pomocnicą, towarzyszką, będę spełniała wszystkie twe rozkazy, ale wyjedź, oderwij się od tego, co cię wyczerpuje! Błagam cię o to, jak o najwyższą łaskę, Benedetto!

— Na wieś? — powtórzył Furini, zrywając się. — Ależ zmiłuj się, Angelo, co ja będę robił na wsi?

— Odzyskasz zdrowie.

— Ależ ja wcale nie jestem chory! przeciwnie, czuję się lepiej aniżeli kiedykolwiek.

Signorina Dolce potrząsnęła głową.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Opowiadanie rozbitka.

⁂

...Jeden z majtków, tknięty obłędem, wdrapał się na lizany językami ognia maszt, i zdarł banderę.

I.

...Szarzało, gdym się ocknął już z omdlenia ciszy.
Wpółotwartemi przed się spojrzałem oczymą...
Spoczywam na dnie łodzi... Ocean się zżyma,
Chłostany wichru tchnieniem i złowrogo dyszy.

Ale cóż to? Okrętu ani śladu niema...
Obok mnie kilku ledwie—z tylu towarzyszy...
Ni zgiełku, ni komendy ucho me nie słyszy...
Co za szmat wpółspalony dłoń kurczowo trzyma?

To bandera Freelandu! Gdyśmy wypływali
O świcie wczoraj z portu, ona, ta bandera,
Zdawało się, leciała gdzieś ku krańcom świata...

A teraz... cienka deska dzieli nas od fali,
Od paszczy morza, co wciąż groźnie się rozwiera.
Gdzież kapitan? dowódcy? gdzie nasza fregata?!

II.

Dźwignąwszy się na łokciu spojrzałem dokoła:
Wschód jaśnieje... Lecz cóż tam, po zachodu stronie?
Słup ognisty purpurą wyniosłego czoła
Chmur kiry bodzie... Boże! to on, Freeland płonie!

„Freeland ginie!" wrzasnąłem. załamując dłonie.
„Freeland ginie!" świst wichru, zdało mi się, woła.
Czemuż ja go od zęba żywiołu nie bronię?
Toż pożar domu mego, ojczystego sioła.

Tam, w tym grodzie ruchomym wyrosłem na męża,
On był jedynym schronem sieroty chłopięcia,
I teraz on w mych oczach niby stos się pali!

By uciec odeń każdy tu ramię wytęża.
Kiedym z masztu bez zmysłów padł w ognia objęcia,
Pocoście wy mnie, bracia, poco ratowali?..

III.

Znów padłem. Gdym mógł znowu ciężar swojej [głowy
Dźwignąć, ujrzałem, że wciąż płomień się wynurza
Z wód ponury: „on przecie—pomyślałem—gore.

Alem wnet błąd swój poznał: to tylko świt nowy
Tak plamił chmur całuny, niby krwi kałuża...
Nie, Boże, wówczas w duszy jam miał nie pokorę!

I nie wiem, czy nie zawsze braknąć mi jej będzie.
I dziś jeszcze—czy hulam, czy mówię pacierze—
Kiedy nagle przypomnę sobie o Freelandzie,
Ściskam pięści, i płakać, i kląć chęć mię bierze.

Tak, jakem klął i płakał tam, wtedy, w obłędzie,
To twarz łzami zalaną kryjąc w swej banderze,
To bijąc głową krwawą o łodzi krawędzie,
Niby o pręty klatki rozjuszone zwierzę.

IV.

Od kiedy ja po wszystkich portach ziemi chodzę,
Widziałem wprawdzie statki większe i bogatsze,
Co szybciej mknęły gnane większą siłą pary,

Gdzie hojniej i liczniejszej płacono załodze.
Ale wszystko to—nie to! Wiem, że nie wypatrzę
Już drugiego takiego, jak nasz Freeland stary,

Widywałem też różne wielkie admirały,
Co to każdy, jak niebo, złotem gwiazd swych świeci,
Ale darmo z nich który do ramion się pnie ci,
Kapitanie mój! każdy i ze wzrostu mały.

Kiedyś ty wołał: „Burza! gotujcie się dzieci!“
Oczy od wszystkich gwiazd tych jaśniej ci gorzały.
I wnet każdy na miejsce swe, jak strzała, leci
Więcej, niźli odwagą zagrzany—zuchwały.

V.

...Ocean, niby łan był, pługiem poorany
Wielkoluda, w ruchome skiby, niby góry.
Świst wiatru, grzmot daleki i wód ryk ponury
W hymn piekielny się splotły. I potoki piany

Zalewały głąb łodzi, jak źdźbło przerzucanej
Z jednej fali na drugą, łodzi, przeciw której
Zawarły, zda się, sojusz żywioły natury,
Razem szturmując w liche jej drewniane ściany.

Widnokrąg przypominał wnętrze wielkiej nawy
Kościoła podziemnego: kir mury przysłania,
Strop cięży na nich, nakształt trumiennego wieka.

W głębi przez obłok dymu kadzideł szarawy,
Którym wstrząsa organów głos i jęki, łkania—
Katafalk żółtym blaskiem świeci gdzieś zdaleka.

VI.

...Wzrok mój dziko, bezmyślnie błąkał się przez [chwilę
Po twarzach towarzyszów okropnej niedoli.
I serce mi rozmiękło jakoś mimowoli.
„Wszakżem z nimi—myślałem—pracował lat tyle,

Dzieląc się każdym kęsem, każdą grudką soli.
Wraz z nimi pewno w wodnej dziś spocznę mogile.
A więc pocóż na jakiś żal do nich się silę?“
I uczułem, że także ich dola mnie boli.

Na łódź oczy me padły: uczułem, że drży mi
W nich łza. Wszak wraz z tym szmatem, razem [z ludźmi tymi
Jestto cząstka Freelandu. . Freeland, on olbrzymi —

Błysnęło w myśli moich strasznej zawierusze—
Tej drobnej, kruchej łódce przekazał swą duszę,
A ja, by ją ratować, nawet się nie ruszę.

VII.

Prócz mnie—każdy z załogi nielicznego grona
Walczy, by nas nie pożarł żywioł rozhukany;
Ów z wiosłem w ręku silne wytęża ramiona
By łodzi wiatr nie dopadł z boku, ni bałwany,

Aby zawsze je czołem spotykała ona.
Ten jej znowu inaczej broni, zalewanej
Co chwila morza śliną, czerpiąc wciąż z jej łona
Ów w otchłań ją ciągnący ciężar nieprzebrany.

I zdało mi się nagle, że głos kapitana
Zagrzmiał, głusząc żywiołów rozszalałych chóry:
„Niech żyje Freeland stary! Hej, na miejsca dzieci!“

„Niech żyje Freeland!“ wrzasłem, i wnet na kolana
Porwałem się z dna statku, unosząc do góry
Szmat, który znów do sławy, zdawało się, leci.

VIII.

„Niech żyje Freeland!“ morze z niebem powtórzyło,
I uczułem, że pierś mi niezmiernym zapałem,
Odwagą i otuchą dziwną jakąś wzbiera

I pełzłem popychany nieprzepartą siłą,
Aż dopiero przy braciach na nogi powstałem;
W ręce mej jeszcze z wiatrem igrała bandera.

Sam nie wiem, jak chwyciłem w niepojętym szale
Dłońmi poranionemi ciężkie wiosła drewno,
I wbiłem je głęboko w pierś bałwana gniewną;
Runął z rykiem! Myślałem, że to ja go walę.

Wiedziałem, że zwyciężym, wiedziałem napewno.
Gdyby cały ocean w jedną wielką falę
Zlał się—byłbym nań wtedy targnął się zuchwale..
Wtem wiatr na wschodzie chmur zdarł oponę po- [wiewną...
Słońce błysło... nad ziemią!..

E.

Z piśmiennictw obcych.

Nader ciekawą, zwłaszcza dla bulwarowej publiczności paryzkiej, lekturę, zebrał i ogłosił drukiem wicehrabia d'Avenel; dotyczy ona potrzeb współczesnego życia we Francyi i nosi tam tytuł: „Le mécanisme de la vie moderne.“ Autor w ostatnim rozdziale swoim mówiąc o kwestyi ubioru obu płci, daje niektóre zajmujące szczegóły i cyfry. Kilka z nich podajemy tutaj.

Otóż powiada p. d'Avenel między innemi, że toaleta zbiorowo wziętego francuza i francuzki przedstawia rocznie wartość 2 miliardów franków, i zatrudnia około miliona ludzi, licząc w to pryncypałów, urzędników i sfery robocze zarówno. Samych przedsiębiorców, czyli jak ich francuzi zowią, patronów, w dziale ubrań kobiecych, jest 2,000; prócz tego 1,700 szwaczek, pracujących na własny rachunek i 300 domów konfekcyi damskiej, zatrudniających 80,000 robotników i robotnic. Podobnie jak za cesarstwa, panuje tutaj wszechwładnie mężczyzna, jako nadający kierunek, i on, a nie kobieta dzierży najbogatszą klientelę, on zaopatruje potrzeby arystokracyi i bogatego mieszczaństwa. Wiadomym powszechnie jest rozgłos Wortha, którego unieśmiertelnił w romansach swoich Zola pod nazwą van Kloppena. Mąż ten rozpoczął swoją karyerę od stanowiska skromnego komisanta w jednym z magazynów towarów jedwabnych przy ulicy Sentier, a w niedługim przeciągu czasu dosięgnął niebywałego powodzenia, i dzisiaj ma naśladowców, dyktujących prawa w dziedzinie mody, tylko że dzisiejsza respublika do powodzeń w tej karyerze dodała nowe zachęty; niejeden bowiem kupczyk rozpoczynający od mierzenia na metry wstążki w jakimś podrzędnym magazynie, rzuciwszy się na wielkie przedsiębiorstwo zaopatrywania w toalety kobiet zbytkujących, skończył na tem, że mu rząd, jako dobrze zasłużonemu, pozwolił w butonierce umieścić ten wyjątkowy rodzaj wstążeczki, którym zaszczycano niegdyś żołnierzy, uczonych i poetów, następnie aktorów i awanturników spekulacyj, a dzisiaj, jak widzimy, już indywidua zakładające sobie łupy na bardzo nizkiej, upośledzającej kobietę namiętnostce.

Szybko wzrasta każdy z takich ludzi. O jednym z nich mówi p. Avenel, że miał w pierwszym roku obrotu na 375,000 — w drugim na 760,000—w trzecim już 1,500,000 — w czwartym 3,000,000. Reklama dziennikarska i anonse hotelowe dokazują wiele, ale tu trzeba uciekać się niekiedy do środków dowcipniejszych. Oto właśnie o jednym z takich opowiada nam autor. Pewien pan naprzykład chwycił się środka ofiarowywania damom wysokiego towarzystwa przez korespondencyę ubrań bardzo kosztownych za cenę niepraktykowanie nizką. Pociągnięte taniością miały one jeszcze i to zadowolenie, że pochlebiono ich miłości własnej niby, jako wyroczniom w sprawie mody. Co do ceny, ta zostawała w tajemnicy między przedsiębiorcą i klientkami; zresztą ta tajemnica i ten przywilej nie trwał długo, bo zanim się osoby uprzywilejowane opatrzyły, dom zyskał powodzenie i rozgłos, i już z żadnemi protekcyami liczyć się nie potrzebował. Wtedy on na swój sposób zostawał protektorem.

I o samem powstawaniu tych strojów-arcydzieł mówi także p. d'Avenel. Tak naprzykład dowiadujemy się od niego, że modę wszechwładną za pierwszego cesarstwa wprowadził Worth dzięki obserwacyi jakiejś praczki, której udrapowanie fantazyjne przy robocie nasunęło mu tę myśl genialną (!). Inny modysta czerpał swoje natchnienie z epoki Ludwików, jeszcze innemu statua Zwycięztwa, bożyszcza Samotrackiego dopomogła do kostiumu, który mu odrazu zjednał całą klientelę bogatą.

Pomijamy tu resztę szczegółów, zwracając tylko uwagę na olbrzymie cyfry fortun, do jakich dochodzą ci przedsiębiorcy—na miliardowe obroty spekulujących na słabostkach i pospolitości kobiecych umysłów, bo jużciż wie każdy, że tu nie idzie wcale o to, czego wymaga potrzeba, ani o wygodę i dostatek, ani nawet o smak dobry, ale wprost o szalone pomysły ludzi przesyconych zbytkiem, o wyścigi na polu ekscentryczności i marnotrawstwa, bez których zaspokojenie kosztów odzieży w całej Francyi nie dosięgłoby z pewnością jednej trzeciej części tej sumy, którą podaliśmy wyżej.

A oto mamy wprost odwrotny stan interesów tych wszystkich, którzy zaopatrują Francyę w obuwie. Jak tylko towar produkowany stanowi przedmiot koniecznej potrzeby, o szalonych zyskach niema już mowy. Ci, jak powiada d'Avenel, muszą robić olbrzymie obroty, aby na nich módz zaoszczędzić grosz

jakiś. Największy z takich domów w całym Paryżu sprzedaje rocznie za sumę 750,000 franków, i ten nie ma więcej zysków jak 16 na 100, gdyż koszta ogólne w tem przedsiębiorstwie pochłaniają część przeważną korzyści.

Cała produkcya obuwia we Francyi dosięga cyfry 800 milionów franków, z których $\frac{1}{3}$ zabierają sami rękodzielnicy.

Wyrób rękawiczek zatrudnia 150,000 ludzi, i to tylko dzięki konkurencyi, jaką wytrzymuje dotąd wobec zagranicy rękawiczka francuska. Wogóle biorąc, produkuje Francya 30 milionów par rękawiczek — w roku 1830 dosięgła ona tylko cyfry 10 milionów, a zatem ta gałęź przemysłu francuzkiego nie wzrosła bynajmniej równomiernie do zwiększonej ludności, ani ogólnego przyrostu bogactwa, a tembardziej nie w stosunku do uczestnictwa w zaspakajaniu bardziej wyszukanych wymagań, do którego powołała cywilizacya dzisiejsza warstwy mniej zamożne.

Tyle o pracy p. d'Avenel.

W „Revue des deux Mondes“ podaje do publicznej wiadomości p. Bertaux, że zarodek malaryi we Włoszech został nakoniec wykryty, a tem samem, że droga do zwalczenia tego potężnego nieprzyjaciela stoi już dzisiaj otworem. Teoretycznie nazywa się to zwycięstwem — co zrobi z odkryciem sztuka lekarska, pokaże przyszłość. Pasożyt wywołujący malaryę, zdaniem doktora Laverau, którego badaniom zawdzięcza świat tę naukową zdobycz, nie jest baccylem podobnie jak inne zarodki chorobotwórcze; jestto raczej protozoer, który żyje początkowo kosztem czerwonych ciałek krwi ludzkiej, a następnie rozpleniając się w surowicy krwi wywołuje anemię i stany gorączkowe. Inni uczeni potwierdzili prawdę wyniku tych obserwacyi, dodając zarazem, że rozprzestrzenia tę chorobę pewien gatunek owadu z rodzaju mustyków, znanego pod nazwą *Anopheles claviger*. Tak więc człowiek jest siedliskiem czasowem, a mustyk rozprzestrzeniaczem pasożyta zarazy. Ten ostatni trwa w organizmie ludzkiem jako istota bezpłciowa, spełniająć funkcye rozrodcze tylko w organizmie mustyka. Tak więc proces zarazy dokonywa się między owadem a człowiekiem. Nasuwa się ztąd wniosek, że, aby zniszczyć zarody malaryi, należy je zwalczać już to w jajeczkach, już to w stanie zupełnego rozwoju. Trudności na tej drodze przedstawiają się olbrzymie, bo i mustyki nie dadzą się wytępić całkowicie i człowiek, jako siedlisko zarazy, stanowi źródło złego nieustające. Dotąd wskazują na sanatorya przeciwmalaryczne, jako na zakłady, w których ta choroba jedynie skutecznie leczoną być może, i na chininę, jako na środek leczniczy. Reszty dowiemy się prawdopodobnie z szeregu prac przedsiębranych w tym kierunku.

K.

Zapomniana poetka polska

z wieku XVIII-go.

(Dokończenie.)

„Umyśliłem, wdzięczna Sylwanjo, być Waszmość Panny małżonkiem z posłuszeństwa ojcowskiego; jednak zaraz przy tem obowiązałem się nigdy Waszmość Panny nie kochać, a chować serce osobie, której jużem je oddał—po pierwszej jednak znajomości z Waszmością Mościa Panno, żałowałem tego przedsięwzięcia...“

Po tem uczciwem wyjaśnieniu, następuje równie uczciwa konkluzya:

„Odjeżdżam tedy, mniej się chroniąc WMPanny, jako obawiając się, bym nie był więźniem jej grzeczności.“

Zaraz po wysłaniu listu, wojewodzic zniknął z domu rodzicielskiego. Wysłany za nim goniec znalazł go już za granicami kraju. Nieszczęsny kochanek Beraldy postanowił szukać śmierci na polu wojennem. Zdjęty gniewem na cały naród austryacki, do którego należał i domniemany narzeczony Beraldy, zaciągnął się do wojska węgierskiego, które właśnie z Austryą walczyło.

Cóż miał czynić stary wojewoda? Milcząco przytaknął postanowieniu syna i ograniczył się na posłaniu mu „ochmistrza.“

Po kilku bitwach szczęśliwych, przyszła jedna nieszczęśliwa, w której Walewskiego, wraz ze starym ochmistrzem i wielką liczbą innych cudzoziemców, którzy na ochotnika u Węgrów służyli, do niewoli zabrano. Zwycięzcą był „graf Romersztejn,“ wódz niezmiernie surowy, który wydał był rozkaz, aby wszystkich „wolontaryuszów,“ po stronie nieprzyjacielskiej walczących, bez sądu — wieszano.

Zgrzybiały ochmistrz z rezygnacyą wyrok przyjął, ale mu żal było rozkwitającego dopiero życia pupila. Aby je za jakąbądź cenę ocalić, oświadczył w tajemnicy „grafowi,“ że młody oficer jest... przebraną za mężczyznę damą.

Odtąd zaczynają się powikłania iście operetkowe.

Wódz austryacki „interesującemu“ oficerowi nie tylko darował życie, ale zrobił go swym adjutantem i szczególniejszymi otoczył względami. Miał zaś ten wódz przy sobie innego młodego kawalera, barona Holka, który starał się o jedną z jego córek. Ten baron począł prześcigać jeszcze swego przyszłego teścia w uprzejmościach, okazywanych Walewskiemu...

Nie będę opowiadał dalszych powikłań. Są one tak naiwne, a zarazem tak „drastyczne,“ że gdyby dorobił do nich muzykę który z następców Offenbacha i Suppé'go, byłyby rozkoszą bywalców paryzkich scen bulwarowych oraz naszego „Teatru Nowego.“

I kończy się też wszystko, jak w operetce: wesoło i weselnie.

Graf Romersztejn okazuje się — ojcem Beraldy. W baronie Holku poznajemy—konkurenta hrabianki. Sprowadza to wiele nowych „awantur,“ w których występuje nawet trucizna, koniec wszakże, jak rzekłem, jest dla wszystkich pomyślny.

Walewski żeni się z Beraldą; baron Holk poślubia Sylwanję; graf powraca do swej prawnej małżonki, a podobno i stary wojewoda odmładza się przy boku świeżej, nadobnej towarzyszki życia.

Dodajmy, że to wszystko jest opowiedziane stylem nudnym, płaskim, ckliwym; że nigdzie nie widzi się właściwej akcyi powieściowej, lecz tylko bezbarwne „sprawozdania;“ że co krok występuje fałsz i nieprawdopodobieństwo; że prawda historyczna i psychologiczna są w całym utworze najzupełniej nieobecne.

Szkoda było pracy i uzdolnień Niemiryczowej do wyszywania poetyckiego haftu na kanwie tak mizernej! Poetka dała się porwać panującym prądom, i wraz z innymi złożyła ofiarę na ołtarzu tak zwanego „ducha epoki.“

Ci, którzy mają na celu coś więcej nad krótkie, doczesne powodzenie, mogą wyciągnąć ztąd dla siebie pożyteczną naukę. Duch epoki nie może i nie powinien być dla poety bożyszczem. Wolno mu niekiedy lekceważyć go, gardzić nim, a nawet—rozbijać go w proch jak glinianego bałwanka.

Jeśli nasza literatura należy do najmłodszych w Europie, to o jej historyi bez przesady można powiedzieć, że znajduje się dotąd—w kolebce.

Ztąd to właśnie wynikło, że ta literatura jest jedyną może na świecie, w której jeszcze do obecnej chwili, czynić można—odkrycia.

Co najdziwniejsze: epoka względnie najbliższa, bo wiek osiemnasty, najpodobniejsza jest dla nas pod tym względem do puszczy.

Na Niemiryczowej nie kończy się lista zapomnianych talentów, w gąszczach tej puszczy utajonych. Przy innej sposobności przypomnę ogółowi kilka ich jeszcze — a będą między nimi pierwszorzędne.

Prawdziwa bowiem rozkosz historyka literatury, naprawdę literaturę miłującego, jest nie zabijać, lecz—wskrzeszać.

Wiktor Gomulicki.

KONIEC.

Korespondencya z Paryża

o ubiorach.

12 Września 1900 roku.

(Dokończenie).

Chociaż zimowe kapelusze nie przystroiły jeszcze złotowłosych główek paryskich elegantek, to mogę zapewnić czytelniczki z pewnego źródła, że modele będą prześliczne, a bardzo rozmaite, bo paryzka moda pomimo że jest kapryśna, umie często być i praktyczną, a nawet przezorną. Blada blondynka, tak samo jak ognista brunetka, jeżeli tylko ma trochę smaku artystycznego, potrafi w tej ogromnej skali form i kolorów wybrać dla siebie

model korzystny, dobrze zastosowany do cery twarzy, odcienia, a zarazem sposobu układania włosów.

Otóż więc kapelusze będą nosić duże—stanowczo duże, i na to zapewne żadna elegantka skarżyć się nie będzie. Czyż szeroka rama nie dodatnio wpływa na piękność obrazu? Denka są i wysokie, wązkie i nizkie, bardzo szerokie, ale garnirowanie po części płaskie, pióra leżące, dużo filcu białego, kawowego, śliczne aksamitne toczki z szerokim zwojem torsad i pióra czarne zakończone błyszczącymi nakrapianymi żetami. Aksamitne kwiaty, a także dużo tiulu białego i czarnego, skręconego w szerokie ozdoby tuż nad czołem, a wreszcie ogromne kokardy z panne i aksamitek. Rondo od tyłu zupełnie jest przypłaszczone, albo śmiało w górę ujęte i bogato strojone na włosach. Miałam sposobność mieć w ręku kilka najnowszych modeli: jeden okrągły, płaski, niby klombik z samych pąsowych kwiatów geranii, nad czołem kwiaty te bledsze, ku bokom ciemniejsze i wznoszące się lekko w górę. Kwiaty te aksamitne, misternie ułożone, były same w sobie kapeluszem i ozdobą.

Dalej kapelusz czarny aksamitny z wązkiem denkiem, wokoło draperya z tiulu haftowanego złotemi pailletkami w listki kształtne, ze złotą ogromną klamrą na tyle głowy.

A dalej jeszcze denko białe tiulowe bardzo szerokie, naszyte w wężyk od środka, tworząc coraz szerszy zakres kolisty, sznureczkiem szeniliowym czarnym; brzeg aksamitny ślicznie pomięty i spinany spinkami nowego artystycznego wyrobu, którym się szczycą firmy znanych jubilerów. Ta kombinacya kolorów białego z czarnym, o której na wiosnę już wspominałam, daje się prawie zawsze odczuwać przy zmianie sezonu; ku jesieni mamy ten sam objaw: białe pióra i egretki na czarnych kapeluszach, czarne, duże aksamitne kwiaty na białych filcowych; całość wyborne robi wrażenie.

Niech mi wolno będzie jeszcze, bez nadużycia cierpliwości czytelniczek, zanotować tu w przelocie bardzo oryginalne boa białe i czarne, tak nowego pomysłu, że śmiało można powiedzieć: jedyne w swoim rodzaju. Boa to składa się z kwadratowych chusteczek z białej crêpe de Chine, oszytych czarną koronką Chantilly. Chusteczki te maleńkie czyli kwadraciki wzięte przez środek i nanizane na wstążeczkę w wielkiej ilości, po 20 lub 30 sztuk, opadając wszystkimi rogami ku dołowi, tworzą śliczną długą ozdobę szyi i sukni, zastępując korzystnie stereotypowe, ogromne rusze. Boa to niezwykłe zarzucone było na niezwykłą także balową suknię, prześlicznie drapowaną, w całości tworząc stanik i spódnicę z egzotycznej materyi białej jedwabnej, w Ibisy haftowane z kolorowemi główkami. Materyał musiał być niezwykle szeroki, czy też tak artystycznie udrapowany, że szwu żadnego dopatrzeć się nie było można, a stanik i spódnica powłóczysta, jedną wspaniałą tworzyła całość. Pęk różowej gazy u lewego boku z długim końcem jedyną był ozdobą tego ubrania.

Chociaż wzmianki o meblach nie powinny może wchodzić w zakres niniejszej pogadanki, ja jednakże dając folgę mej szczerej chęci podzielenia się wszystkiem, co wchodzi w zakres artystycznej formy lub barwy, chcę się podzielić wrażeniem, jakie na mnie zrobił salon świeżo urządzony w znacznym francuskim domu.

Jasne obicia, popielate, prawie białe dywany w niebieskie bukiety, fotele, kanapki głębokie, wygodne, ciężką popielatą materyą w prążki jedwabne obite, miały w sobie to uderzającego, że na każdem siedzeniu bez wyjątku leżała niebieska jasna poduszka więcej podłużna niż kwadratowa, co prześlicznie odbijało od całego tła pokoju. Firanki wprost na szybie białe, z żółtą inkrustacyą koronki, drugie cięższe znów niebieskie, udrapowane w stylu Ludwika XV. Stolik z płytą marmurową na złoconej podstawie, palma w wysokiej żardinierce, lampa w kształcie kwiatu, ze światłem w kolorowych kielichach i pyszny mebelek oszklony, ze zbiorem ciekawych drobnostek, figurek i wazoników na tle niebieskim pluszem obitych półeczek.

Konstancya.

Sprawozdania literackie.

Kraków. — Poezye, nowele, fragmenta dramatów.

Celem wydawnictwa, które ukazało się pod powyższym tytułem jest zaznajomienie publiczności i krytyki z mało znaną, a wiele zapowiadającą podobno, grupą młodych pisarzy, zamieszkałych w Krakowie.

Prócz Przybyszewskiego, Tetmajera, Wyspiańskiego, których nazwiska znane są i u nas szerokiemu ogółowi czytających, w ostatnich latach wypłynęło jeszcze na powierzchnię imię Orkana, nie dzięki utworom jego lecz wzruszającym dziejom młodości tego syna ludu, który o chłodzie i głodzie piął się ku światłu, podniecany heroicznym zapałem matki.

Inni, to u nas zwłaszcza, wszystko nieznajomi. Zaledwo wiedzą o nich nieliczne bardzo kółka interesujące się żywo całym naszym ruchem literackim.

P. Sten w przedmowie swojej twierdzi, że plejada pisarzy krakowskich to nie szkoła literacka, nie wielka rodzina, złączona węzłem pokrewieństwa dusz, ale raczej szereg indywidualnosci i kontrastów. W grupie tej dostrzega on wielką rozbieżność duchową, brak wspólnego ideału i najrozmaitsze wiary. Cóż ich tedy wiąże, co łączy w Krakowie?

Oto przedewszystkiem warunki zewnętrzne: piękno, którem przyroda i wieki dziejów przystroiły starożytną stolicę. „Przyroda—pisze—rozpostarła naokół umajoną równinę, przenizała szmerem strumieni, pogięła we wzgórza miękie, jak pieszczota, na widnokręgu srebrne podźwignęła Tatry.“ Dzieje dały miastu czerwone mury kościołów, wieże lotne, kopuły pleśnią wieków zielone, Sukiennic rzeźbione arkady, hejnał z wieży Maryackiej—dały czar nieuchwytny, mocny, nieprzeparty.

Drugim warunkiem pociągającym natury artystyczne, jest swoboda. Tu nic nie krępuje artysty, ani salony literackie, których niema, ani wpływowa krytyka, której niema także. Tu artysta żyje u siebie i w kawiarni, to znaczy w szczupłem gronie wybranych, twórczych dusz. Tak twierdzi p. Sten.

Dla pełniejszej charakterystyki Krakowa dodaćby można, że życie tu podobne do wód stojących, które nie wrą, nie szumią, jak w Warszawie i nie chwytają w swój wir nawet spragnionych samotności dusz. Tu artysta ponad nizinami zabagnionemi unosi się w górze, jako ptak. Z nizinami temi nie ma on nic wspólnego — jego żywiołem powietrze. I one też obojętne są na szum jego skrzydeł. Martwota ich tak wielka, tak dawna, że prądu życia nie wzbudzi w nich dźwięk słabej lutni młodzieńczej. Cicho, sennie, a artyście dobrze dumać w tej ciszy, dobrze marzyć przy dźwiękach starego hejnału, pod cieniem arkad odwiecznych i gotyckich wieżyc. Ale czy to wyodrębnienie się od życia otaczającego, to zerwanie czucia ze społeczeństwem wyjdzie na dobre zdolnościom twórczym, czas pokaże. Fakt, że wielki talent Przybyszewskiego zamiast urastać i potężnieć manieruje się coraz bardziej, powinien być i dla innych mniejszych—przestrogą. Talent to roślina, która nie może żyć i rozkwitać, nie zapuściwszy korzeni głęboko w ziemię rodzinną. Zresztą nie do wszystkich pisarzy, których p. Sten do krakowskiej plejady zaliczył, stosować to można. Wyspiański sercem i marzeniem związany z przeszłością prastarą i niedawną, górale Orkan, Stopka, Jedlicz, odczuwający silnie łączność swoją z ludem, z tłem, z którego powstali, nie unoszą się jak Twardowski między niebem a ziemią, na Ikarowych skrzydłach własnej jedynie dumy i marzeń o wielkości.

Trzecim czynnikiem, który podług Stena wiąże ze sobą te duchy rozbieżne, jest miłość sztuki, „czasem płomienna jak ogień natchnienia, czasem śmieszna, jak rumieniec na twarzy żaczka, czasem zuchwała jak wyznanie wiary.“ Po zgonie tylu wiar—dodaje—jestto wiara ostatnia, krzyk pokolenia, które się dusi naprzemian niemocą i nadmiarem sił.

Czytelnik, który zna potroszę tę krakowską plejadę, a choćby tylko przerzucił uważnie zeszyt, o którym mówimy—dostrzeże może i inne cechy wspólne wszystkim młodym pisarzom, którzy wyrośli w cieniu skrzydeł Przybyszewskiego.

Oto przedewszystkiem kult własnego *ja*. Prawie każdy z tych młodych, stojąc przed nami, zda się mówić: przypatrzcie mi się, takim jestem! Gdy niegdyś w cieniu litewskich puszcz rodził się romantyzm nasz, nie podnoszono tam tak hardo głów, a jeśli podnoszono, to w obronie pieśni rodzinnej, nowej, tryskającej z gleby puszcz, jak czarodziejskie źródło Mojżesza, przeciw zastarzałej, suchej formułce klasycznej. Dziś, w Krakowie „każdy—patron sam za sobą“ — jak mówi poeta. Wiadomo nam też, że autor „Dziadów“ nie cieszy się uznaniem tych młodych poetyckich duchów, wiemy że w literackiej gwarze młodego Krakowa pieśni Mickiewicza zowią się niekiedy kantyczkami, alež zaprawdę kantyczki te były karmą pokoleń i będą zapewne przez długie jeszcze lata, a gorączkowa twórczość młodych pisarzy krakowskich tak bardzo przypomina błędny ognik, migający nad bagnami...

Drugą, także od Przybyszewskiego zapożyczoną, a znamienną cechą młodego Krakowa

jest lubowanie się w analizie anormalnych, chorobliwych stanów psychicznych. Z wyjątkiem Tetmajera, Wyspiańskiego i młodych górali, którzy zbyt zdrowego pnia są odroślą, zbyt wiele noszą w sobie żywotnej, nieokiełznanej siły, by mieli lubować się w potwornościach—reszta tonie w histeryi i we wszelkich odmianach newrozy.

I tak, Kisielewski daje fragment dramatu p. t. „Sonata,” w którym głównemi postaciami są obłąkany ex-artysta i córka jego śpiewaczka, wizyonerka, histeryczka. Duszna niezmiernie atmosfera tego drobnego urywku nasuwa przypuszczenie, że całości utrzymanej w tym samym tonie nie mogłyby znieść, na scenie zwłaszcza, nerwy zwyczajnego człowieka. Trudno zresztą odgadnąć z fragmentu, czem mogłaby być całość. Nie ulega tylko wątpliwości, że jest tu siła, talent.

I znowu fragment dramatyczny.

Jan Kleczyński daje nam scenę między dwojgiem małżonków. Co zaszło między tymi ludźmi? Autor zapewne wie, ale czytelnikowi każe zgadywać. Była tam miłość, jest nienawiść, czy pogarda, czy jakieś niezrozumienie wzajemne, czy obłęd znowu? Ci ludzie rozmawiają jak obłąkani, mówią o rzeczach zwyczajnych, i mdleją. Czytelnik do końca naprożno łamie sobie głowę nad nimi.

Przybyszewski jak zwykle stworzył orgię najsprzeczniejszych wrażeń i uczuć. Zgrozę śmierci i śmierci samobójcze pragnienie zlał do jednej czary z wizyami zmysłowych rozkoszy, i podaje nam napój o strasznym smaku, gryzący, jak piołuny—jak szaleje zatruwający mózg i zmysły, wstrętny i pociągający zarazem. A po wychyleniu tej czary pozostaje tylko smutek niezgłębiony, bezdenny, nieludzki smutek.

I tak dalej.

Oto znów Theresita, histeryczna pensyonarka z klasztoru, opowiada jak uniesiona żądzą ofiary i męczeństwa poddawała ciało swoje katuszom. „Trzy razy dziennie—między innemi umartwieniami — wymykałam się na strych biczując aż do krwi paskami od bluzek, które w tym celu nabiłam gwoździkami, wiłam się jęcząc i kurcząc z bólu, lecz to było niczem w porównaniu z trwogą, by mnie kto nie zaszedł czasem niespodzianie. Na myśl samą mdlałam. I to nie wystarczało.

Na świeże jeszcze i krwawiące rany przykładałam pokrzywy“ i t. d., i t. d.

Dowiadujemy się ostatecznie, że bogiem na którego cześć zadawała sobie męczarnie mała waryatka, był biały mnich o czarnych oczach, kierujący rekolekcyami pensyonarek.

W całym tym „szepcie spowiedniczym,“ jak nazywa Sten te zwierzenia młodych autorów, doprawdy niema, niema piękna. Jest tylko szał chorobliwy i smutny.

Z przyjemnością też przechodzimy do jędrnych, bogatych w kolorycie obrazów przyrody Orkana. Tu pierś jakoś silniej i zdrowiej oddycha, tu myśl uwolniona od psychopatycznych widziadeł, wybiega w słoneczną i jasną krainę.

Wyjątek z powieści „W roztokach“ mieści naprzykład takie krajobrazy, kreślone językiem bogatym w porównania niezwykłe i nowe.

„Spojrzał w roztoki zagłębione... Obaczył jasne smugi, niby miotły ogniste związanych promieni, jak rozmiatają mgły obsiadłe nad wodą i rozgarniają mrok płowy, kosmaty, który cofa się przed niemi, przypada w rozpadliny wązkie, a znaleziony mknie chyłkiem popod strome urwiska, czai się, i posuwa ku lasowi, gdzie ma ojczysty ciemny gmach, smrekowe świątynie.

Obaczył sady ozłocone jak wieńcami przetykanymi czerwienią, otoczyły osiedla zadymione. Obaczył drzewa jesionowe osiadłe na kępach, zagony wązkie, zbożem tkane, przeróżną zielenią, ktora się mieni za podmuchem pieszczącego wiatru, niby równe zwierciadło zielonego stawu, załamujące światło żywe taflami złotemi. A gdy szedł wolno znużonem od blasku okiem przez błękitne pola, zdało mu się, że widzi, jak promienie słoneczne czeszą złotym grzebieniem zadzierzysty len.

„Cudowny świat! — pomyślał. — Przepiękne jego malowanie... Kto je rozumie? Kto je widzi? Ani jeden człek...”

Tak maluje młody entuzyastyczny góral rodzinne swoje dzierżawy.

Jest w omawianym zeszycie piękny urywek z poematu Wyspiańskiego „Bolesław Śmiały.“ Ale Wyspiańskiemu należy się dłuższa wzmianka, i może niezadługo zajmiemy się jego niepospolitą i pełną uroku twórczością. Tymczasem kończymy, zachęcając czytelników do zapoznania się z utworami krakowskiej plejady z pośród której z pewnością wyłoni się niejeden talent niepowszedni.

H. C.

A. S.

KLĄTWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dalszy ciąg).

Niby to, mówiło się między nami, że doktór zaniemógł, niby go radca pielęgnował, co chyba bajką było wierutną, bo jako żywo żadnego lekarza z okolicy nie wzywano, a kiedy radca sobie do Warszawy już odjechał, hrabiostwo z córką chorą jeszcze także wyjechali za granicę, wezwany do jakiegoś ciężko chorego Młodziński dał się uprosić, ale zjawieniem się swojem na mieście prawdziwy wywołał popłoch. Nikt zrazu uwierzyć nie chciał, żeby to był ten sam człowiek, a i ja, przyznam się, należałem do takich niedowiarków. Z mężczyzny silnego, pięknego, energicznego ukazał się naraz oczom ludzkim taki nad grobem stojący starzec, jakiego pan tu zastałeś, jakim jest Młodziński dzisiaj, i jakim będzie w trumnie, bo zmienić się i po śmierci bardzo już chyba nie może. Dla mnie on teraz ciągle jednaki—od tamtej chwili.

— I do ludzi nic od niego nie przeniknęło?

— Ani półsłówka, ani gestu—nic!

— A hrabianka gdzie umarła?

— Tu w Orlej-Górze.

— I nie widzieli się, o ile pan wiesz, przed śmiercią?

— Napewno powiedzieć mogę, że nie, ale zaczekajże doktór, jest jedna okoliczność jeszcze, o której mówiono, i to nawet w sferach takich, że ich o szerzenie plotek pomawiać trudno, bo mnie przynajmniej doszło to od samego proboszcza, który jest człowiekiem starej daty, a więc całemu domowi magnackiemu z Orlej Góry niezmiernie oddanym, a nadewszystko żywiącym z racyi tych wszystkich przejść do Młodzińskiego wielki żal niegdyś...

— A dzisiaj?

— Pozwól-że, dzisiaj wcale, i to już od dosyć dawna — od śmierci mianowicie hrabiny samej, która zamieszkawszy tu w Orlej-Górze po śmierci córki, w dwa jakoś mniej więcej lata po niej umarła. Otóż trzeba ci wiedzieć doktorze, że na dwa dni przed jej zgonem przybył tu brat hrabianki Anieli i zażądał widzenia się z Młodzińskim. Co oni tam mówili ze sobą, oczywiście nie wiedział nikt, to wszakże jest pewnem, że jeździli do Orlej Góry razem, i że tam była scena porozumienia, za której autentyczność proboszcz poręcza. On powiada, że zastał Młodzińskiego klęczącego przy łóżku umierającej, że ona go żegnała z wielkiem wzruszeniem w imieniu swojem i córki, i że mu od niej oddała jakieś pismo. Dlaczego czekała z niem tak długo — czy jej żal do Młodzińskiego nie dopuścił wcześniej tego aktu miłosierdzia wykonać? — Bóg jeden wie po śmierci tamtych wszystkich ludzi.

Oto masz doktór wiązkę faktów i epizodów; jeśli co z tego odbudujesz, będziesz mądry i przenikliwy nadzwyczajnie, bo mnie, wyznaję, nic te szczegóły razem wzięte nie pouczają.

— Kiedy bo wy wszyscy macie wyobraźnię zanadto ruchliwą—oponował po długiej refleksyi i z głębi przekonania tym razem dr. Werner. — Ja tu nie widzę żadnej tajemnicy nadzwyczajnej.

— Ba! A wyrzeczenie się samo tej kobiety? To widzisz, mój doktorze, trzeba było widzieć tych dwoje ludzi, rozumieć przepaść jaka dzieliła od siebie ich pozycye towarzyskie, i mieć mocne przekonanie o ich uczuciach obustronnych. A tu trudności zrazu nieprzebyte usuwają się i panna ginie z żalu; rodzice najprzód nic nie chcą słyszeć, potem oddają sami, a później jeszcze proszą się z nią. A on—któż on jest? obojętny—nikczemnik czy obłąkany?

Odrazu przecinam wszystkie takie przypuszczenia i powiadam bezwarunkowo: ani jedno—ani drugie—ani trzecie!

— Alboż to już więcej kategoryj oznaczających ludzkie wyboczenia od średnio przeciętnej normy, nie znacie? Alboż niema tysiącznych odcieni kapryśników, maniaków, przeczulonych, ludzi ze zboczeniami instynktów? Zastępy całe podobnych chodzą obok nas, a każdy z nich gotów do popełnienia w każdej chwili jakiejś krzyczącej ekscentryczności — do podeptania swojego i cudzego szczęścia dla chimery, dla uwidzenia, dla błahostki, na którą człowiek należycie zrównoważony ramionamiby nawet nie ruszył.

— Takim, jak go doktór nazywasz niezrównoważonym był właśnie Młodziński.

— Pokazał skutek.

— On, mówię, albo nikt.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Kasa literacka.

Jako instytucya praktyczna założona dla najniepraktyczniejszych pod słońcem ludzi, dla literatów, pomyślała zawczasu o kłopotach, w jakie popaść mogą podczas zimy jej uczestnicy z powodu drożyzny materyałów opałowych. Zakupiono tedy w Warszawskiem Towarzystwie kopalń węgla i zakładów hutniczych pewną ilość wagonów, i kancelarya Kasy (Nowy Świat 41) codziennie, do dnia 1 Października od godz. 6 do 8 przyjmuje zapisy swoich członków, pragnących skorzystać z tego udogodnienia.

Pożar pociągu.

W pociągu towarowo-osobowym, który 19 Września wyruszył z Warszawy o godzinie 9 minut 40 na przestrzeni pomiędzy Rudą Guzowską a Radziwiłowem wybuchnął pożar w wagonie drugiej klasy. Pociąg zatrzymano na linii, wagon spłonął, ale pożar zdołano ugasić. Wśród podróżnych, z których na szczęście nikt nie ucierpiał wiele, wypadek ten wywołał popłoch niemały, a na linii zamieszanie, opóźnienie pociągów i t. d.

Kuchnie mularskie.

Tanie kuchnie dla pracowników mularskich założone z inicyatywy i staraniem budowniczego p. Popławskiego, przy wszystkich prowadzonych przezeń budowlach, okazały się pomysłem doskonałym. Administracyę ich prowadzą sami robotnicy; oni robią zakupy, są obecni przy przyrządzaniu i wydawaniu potraw, sami zajmują się rachunkami. Koszt urządzenia takiej kuchni nie przechodzi kilkudziesięciu rubli, a całodzienne bardzo porządne utrzymanie można tam mieć za cenę 12 kop. Jest to bardzo mało, gdy zważymy, co dostaje za to robotnik. Na śniadanie otrzymuje kawę białą, na obiad zupę i pół funta mięsa, na kolacyę kaszę okraszoną słoniną, kawę lub mięso.

Kto wie, czy nie byłoby hygieniczniej zastąpić kawę lichego gatunku barszczem z mąki razowej używanym przez naszych wieśniaków, który stanowi i posilniejsze, i zdrowsze pożywienie. Może jednak gust ludności miejskiej tej zamiany by nie uznał.

Wobec tego, że obiad robotnika pracującego na powietrzu, zatem wystawionego na chłód i wilgoć składa się zazwyczaj z kawałka chleba i kawałka suchej kiełbasy, możność zaspakajania głodu potrawą gorącą, dobrze przyrządzoną i tanią jest ogromnym krokiem naprzód na drodze hygieny publicznej, i bezwątpienia wpłynie dodatnio na zdrowie pracowników mularskich. Sympatyczną jest ta instytucya i dlatego także, że nie ma nic wspólnego z filantropią, że tylko dobrze zrozumiana pomoc wzajemna robotników ułatwia im zdobycie za nizką cenę całodziennego utrzymania.

Pożądanem byłoby, aby urządzono takie kuchnie wszędzie, gdzie ludzie pracują na świeżem powietrzu, a więc przy robotach ciesielskich, kamieniarskich, przy kanalizacyi i t. d.

Pomnik Chałubińskiego.

W Zakopanem przy zbiegu ulic Chałubińskiego i Zamojskiego stanąć ma pomnik sławnego lekarza, który ocenił pierwszy i leczniczą wartość tej stacyi klimatycznej i piękność upajającą Tatr, i w ludzie miejscowym dostrzegł niepospolite w różnych kierunkach zdolności.

Wprawdzie na długo przed Chałubińskim we wszystkich kierunkach schodził Tatry autor Pieśni Janusza, ale głos jego nie wywarł takiego wpływu na publiczność polską, jak przykład i zachęta Chałubińskiego, nie ściągnął w Tatry tysięcy turystów i chorych.

Pomnik składać się będzie z kolumny, umieszczonego na niej bronzowego biustu Chałubińskiego i siedzącej u stóp pomnika, postaci Sabały, Homera Tatr. Biust wykonał rzeźbiarz Nalborczyk, Sabałę projektuje Stanisław Witkiewicz. Zatem pomnik będzie piękny. Budową zajmie się zorganizowany już komitet, który stara się o pozwolenie zbierania składek zarówno w Galicyi, jak u nas.

Na opóźnienie, a może i zwichnięcie pięknego tego projektu mogą jednak wpłynąć zakulisowe jakieś intrygi, ktorych przejawem w danej chwili jest cofnięcie się gminy Zakopiańskiej od udziału w pracach komitetu. Za powód swego usunięcia się podaje gmina, że ona pierwsza podjęła inicyatywę pomnika jeszcze w r. 1897 i nawet na cel ten odkładała z funduszów swoich corocznie 150 złr. Jej zatem należy się pierwszeństwo w staraniach około budowy. Śmieszne doprawdy!

Podobno na postanowienie gminy wpłynął dr. Chramiec, osobistość niezbyt wogóle popularna w Zakopanem.

Wystawa Rybacka.

W Sobotę 22 Września otwartą została pierwsza w kraju wystawa rybacka. Wystawa mieści się w siedzibie Towarzystwa Cyklistów, na Dynasach. Celem jej naturalnie zapoznanie specyalistów i publiczności z obecnym stanem hodowli ryb, wprowadzenie jej na drogę prawidłowego rozwoju, zaprowadzenia ulepszeń i zmian.

Bilet wejścia 30 kop., dla studentów, uczniów i uczennic wszelkich zakładów naukowych 15 kop.

Po otrzymaniu zawiadomienia o dniu, w którym dany zakład naukowy zamierza uczniów swoich przysłać na wystawę, komitet wydeleguje jednego ze swoich członków dla udzielania młodzieży odpowiednich objaśnień.

Na wystawie urządzone będą zabawy.

Z Towarzystwa hygienicznego.

Na ostatniem posiedzeniu wydziału szpitalnego dr. Zygmunt Kramsztyk podniósł kwestyę felczerów.

Zdaniem prelegenta felczer jest figurą zupełnie zbyteczną na świecie. Wkracza on zwykle w zakres czynności cudzych, a więc dozorców szpitalnych, sekretarzy, asystentów, i co najgorsza lekarzy. Prelegent uważa zawód felczerski za przeżyty, i radzi pozamykać szkoły felczerskie.

W odpowiedzi dr. Tchórznicki zauważył, że w wielkich szpitalach warszawskich istotnie felczer nie jest figurą niezbędną, ale na prowincyi, gdzie pomoc lekarska jest jeszcze często niedostateczną, utrzymać go należy jako osobistość, która w pewnych wypadkach do pewnego stopnia zastąpić może lekarza.

Sprawa ta naturalnie nawet zasadniczo nie mogła być rozstrzygniętą na razie. Wielu lekarzy nie zastanawiało się nad nią dotychczas, i nie zdołało wyrobić sobie sądu w tej mierze. Nie było też na posiedzeniu lekarzy prowincyonalnych, których głos największe mogłby mieć znaczenie w tej sprawie. Kwestya ta podniesioną będzie raz jeszcze.

Stary zwyczaj.

W Ossolinie, w powiecie Sandomierskim, znajduje się szopa zwana „Betleemską,“ w której raz na rok w dzień Bożego Narodzenia odprawiane bywają trzy msze. Dnia tego przenoszą do szopy cenny obraz, znajdujący się we dworze, i uderzają w dzwon, zawieszony na jednem z drzew, okalających kaplicę. Zwyczaj ten powstał w niewiadomej epoce dziejów, zapewne wtedy, gdy na ziemi polskiej brakło jeszcze świątyń, a szopa przypominająca betleemską stajenkę Zbawiciela, wydawała się najodpowiedniejszem miejscem do odprawiania nabożeństwa. Ks. kanclerz Jerzy Lubomirski, niegdyś dziedzic Ossolina uczynił zapis wieczysty trzech dukatów w złocie na wynagrodzenie dla księży, odprawiających msze w Betlemskiej szopie, i na światło.

Wskazówki i rady.

Bigos z pozostałej pieczeni.

Często ma się resztki pieczeni cielęcej lub wołowej, czekające zużytkowania. Otóż można z nich robić wyborny bigos z razowym chlebem, z jabłkami lub śliwkami. Utrzeć czerstwego chleba, razowego biorąc naprzykład łyżkę na jeden talerz zasmażyć go w dobrem maśle, rozebrać tę zasmażkę rozgotowanym bulionem, tak, aby było rzadkie, jak zupa. Pieczeń pokrajać w drobną kostkę, włożyć w ten bulion, a następnie gdy się dobrze zagotuje włożyć dwa lub trzy jabłka kruche winkowate obrane i pokrajane w cienkie ćwiartki. Jeżeli niema jabłek, co ma zwykle miejsce na wiosnę, ugotować oddzielnie ćwierć funta śliwek suszonych, a gdy będą zupełnie miękkie, przepołowić, wyjąć pestki, a śliwki wraz z sosem wrzucić w bigos, dołożyć łyżkę cukru, a w końcu wlać, próbując do smaku, łyżeczkę, lub ile potrzeba, dobrego, winnego octu.

Pamiętać zawsze powinny gospodynie, że ze złych rzeczy nic dobrego nigdy zrobić nie można, więc przedewszystkiem trzeba się starać o dobre prowianty.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

NOWO-OTWORZONY 2034

Magazyn wyrobów srebrnych i złotych

S. SUKERT

Bielańska N. 9, Hotel Paryzki, w Warszawie

poleca srebra stołowe, cukiernice, papierośnice i t p. oraz srebrną i złotą biżuteryę, przyjmuje obstalunki i reperacyę.

BIURO REKOMENDACYJNE
K. Wasilewskiego
b. Nauczyciela Gimnazyum

Marszałkowska 137.

Telefonu 1455.

tylko z dobremi rekomendacyami Guwernerzy, guwernantki. bony polki i cudzoziemki.

Praktyczna Nowość!!!

Elegancko wykończone i w doskonałym gatunku Opatentowane portmonetki z jednej sztuki bez szwu i kleju, rozkładając się na jeden kawałek skóry, z powodu czego trwałością przewyższają wszelkie dotychczas znane.

Ceny następujące:

Portmonetki damskie	po Rbl.	1.20
„ męzkie	„ „	1.50
oficerskie duże	„ „	1.50
„ „ średnie	„ „	1.20
„ „ małe	„ „	—.80

Na prowincyę i do Cesarstwa wysyła się przez pocztę za zaliczeniem kosztów portorji po 20 kop. od sztuki; zamówienia i pieniądze uprasza się adresować: 2146

Bazar Rzemieślniczo-Włościański

Warszawa, Marszałkowska № 116.

BIUSTHALTERY SZYNDLERA

Pasy brzuszne „Wiktorya" i Szelki dla prostego trzymania się. (Geradehaltery) — zarówno dla dzieci jak dorosłych, poleca firma

„WYGODA"

Marszałkowska 118 1-e piętro

3143 Ceny fabryczne.

Wielki wybór ceny nizkie.

Skład

SZKŁA, KRYSZTAŁÓW

Porcelany, Fajansu, Majoliki

oraz

Własna Malarnia

na porcelanie

T. Z. OSIŃSKIEGO

ulica Marszałkowska 142.

w Warszawie. 2120

Po długoletniej pracy u W-nej Marczewskiej otworzyłam Pracownię Kapeluszy Damskich przy ul. **Szpitalnej Nr. 6**, pod firmą ***„Romana."***

Dla panienek pomieszczenie, pianino, konwersacya w obcych językach, lekcye sztuki stosowanej u Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej.

Hortensya Nr. 7.

S. HISZPAŃSKI

SZEWC 2047

Od 1 Lipca tylko

Erywańska № 16.

ZOFJA KRAKÓW

Z PARYŻA

KAPELUSZE, NOWOŚCI,

4. Czysta 4. 2055

SPECJALNA SZKOŁA KROJU I SZYCIA
K. Głodzińskiego.



Nagrodzonego medalami **srebrnemi i złotemi** za wzorową naukę i najlepsze podręczniki przyznano mu patenty wynalazku w **Paryżu, Brukselli** i innych stolicach. Zwiedzając rokrocznie pierwszorzędne stolice mody, szkoły swoje postawił tak, iż równać się z niemi mogą jedynie pierwszorzędne instytucje zagraniczne pod względem praktyczności i nowości w wykładach. Na kursa przyjmuje się codziennie. Nauka prowadzi się podług najnowszej, najłatwiejszej metody z której uczennice odnoszą znakomite korzyści. **Ceny za naukę przystępne dla wszystkich,** po ukończonej nauce, uczennice otrzymują **patenty cechowe.**

Ostatnie wydania Metody zawierają najswieższe wzory sukien, konfekcyi i bielizny, podług których skrojone fasony leżą znakomicie. W szkołach **K. G.** ukończyło naukę przeszło **12,000** osób i prowadzą pracownie i szkoły kroju w Warszawie, Cesarstwie i zagranicą. Właściciel szkół w Petersburgu, Moskwie, Kijowie i w **Warszawie, Nowo-Senatorska № 2.**

SKŁAD TOWARÓW ŻELAZNYCH



Naczyń kuchennych

Wyżymaczek Amerykańskich

Bań do mleka

2148

Czesława Willmana

Marszałkowska 107 (róg Chmielnej).

NOWOŚĆ!

Patentowana paryska szpilka do kapelusza „La Parisienne," nie niszczy kapelusza, nie kaleczy i nie może być zgubioną. Od skromnych do wykwintnych w następujących magazynach: A. Klink, Żabia 4; S. Ludwig, Żabia 7; A. Ludwig, Senatorska 8; A. Ludwig, Marszałkowska 119; A. Suska, Wierzbowa 6; E. Łazarowicz, Marszałkowska 68.



FABRYKA GORSETÓW

HELENE DU BOIS

132. Marszałkowska 132. 1-e piętro front.

Poleca **gorsety,** dla ułomnych, do karmienia, na włosiu, do konnej jazdy, **szelki** do prostego trzymania, oraz dziecinne na sznurkach 2130

Na prowincyę wysyłam za zaliczką pocztową.

M-ME WANDA

2145

poleca **Nowości**

jesienne zagraniczne i krajowe,

przytem przyjmuję wyprawy całkowite ze swoich lub powierzonych materyałów

Erywańska 16.

SZKOŁA KROJU i SZYCIA

STEFANII KUNCZYŃSKIEJ

oraz pracownia sukien „Pelagii"

Żérawia Nr. 1, m. 9,

za pomocą przystępnych w 4-ch językach wykładów wyucza w bardzo krótkim czasie kroju i szycia. Tamże przyjmują się do roboty suknie i okrycia damskie, wykonywane podług najnowszych modeli. 2012

Biuro Rekomenadcyjne

GRETILLAT

10. Niecała 10.

rekomenduje nauczycieli, nauczycielki francuzki, niemki, freblówki, bony, polki gospodynie, panny służące, kasyerki, bufetowe. 2098

Fabryka Gorsetów

„ALEKSANDRINE"

Elektoralna № 29.

Długoletnia pracowniczka pierwszorzędnych firm poleca Gorsety kroju francuzkiego począwszy od rs. 2, jak również wykwintne, atłasowe, z wstążek i batystowe. Gorsety hygieniczne dla uczennic do równego trzymania się. Ceny umiarkowane. 2119

BIURO NAUCZYCIELSKIE

pierwszorzędne

JASIŃSKIEJ

WŁODZIMIERSKA 19.

Ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości. 2041

SKŁAD WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH

Fr. Tomaszkiewicz

Długoletni współpr. firmy Zyrardów

w Warszawie (Krakowskie-Przedmieście № 64), Gmach Resursy Obywatelskiej,

poleca:

Płótna Bielefeldzkie, Żyrardowskie, Jarosławskie i Włościańskie Prześcieradła płócienne i bawełniane, Chustki do nosa, Ręczniki, Bielizna stołowa, Madapolamy, Victorya, Kołdry watowe i pikowe, Drylichy na materace, Wyroby pończosznicze, Wielki wybór firanek i t. p. 2043

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko-Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs** kop. 1.20, **II-gi kurs** kop 3.20 **Gramatyka Polsko-Francuska,** kop 1.20.

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski 32 zeszyty po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop.

Skład u autora **(Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warzzawie. 2106

Pracownia Sukien i Okryć Damskich.

Kamilli WAYDEL

Aleja Jerozolimska № 31,

wykonywa powierzone jej roboty starannie i prędko, **po cenach umiarkowanych.**

WIEDEŃSKA FABRYKA KAPELUSZY

SŁOMKOWYCH DAMSKICH I DZIECINNYCH

STANISŁAWA BERBIES

W WARSZAWIE, **Nowy-Świat 59,** w oficynie poprzecznej.

Poleca wielki wybór kapeluszy damskich i dziecinnych po cenach przystępnych, odświeża i przefasonowywa podług najświeższych żurnali 2151

PRACOWNIA I MAGAZYN MEBLI

Marszałkowska № 149. **Maksymiljana Kalmusa** **Próżna № 2.**

Meble stylowe gotowe i na obstalunek. 2083

GRONKIEWICZ

Telefonu 1758.

Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne

Załatwia wszelkie czynności w zakres biura wchodzące. **DZIAŁ DAMSKI** prowadzony bardzo starannie. **Królewska № 6 róg placu Saskiego.**

Rękawiczki

NAJLEPSZE!!

U KOWALKIEWICZA

Warszawa, Chmielna 44

przy Marszałkowskiej.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55

otrzymał na sezon jesienny:

LETNIEGO BIELENIA: Płótna, Madapolamy, Chustki, Stołową bieliznę. Ręczniki itp.

Materyały wełniane puchowe, Flanele, Barchany, Wyroby pończosznicze, Chustki ciepłe, Pledy, Kołdry puchowe, flanelowe i watowane. Damska bielizna, bluzki, szlafroczki, halki etc. Męzka bielizna, Krawaty. — Firanki.—Portyery.—Dywany.—Materyały meblowe.

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

Jednocześnie polecamy łaskawym względom Sz. Klijenteli Nowo-otworzoną Filię naszą na Nowym Świecie 36.

SZKOŁA KROJU I SZYCIA

N. TISSERANT

MISTRZYNI CECHOWEJ

ŻÓRAWIA Nr. 9.

Przygotowywa gruntownie na wzór paryzkiej Szkoły „Moniteur de la mode." Po ukończeniu nauki i złożeniu egzaminu w Urzędzie Starszych uczennice otrzymują świadectwa cechowe na mistrzynie i podmistrzynie. Przy szkole pensyonat z fortepianem oraz pracownia sukien i okryć. 2135

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

JADWIGI ESMAN

b. krojczyni firmy **B. HERSE**

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa damskiego wchodzące.

Marszałkowska 119, 1-sze piętro.

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów



Pianin i Organów

WYNAJEM. Sprzedaż na raty.

Szkoła Kroju i Szycia

M-me Mercère

Nowy Świat 42.

Przyjmuje uczennice na stałe i przychodnie. System Paryzki, wykład w 4-ch językach. Pensyonat z konwersacyą i fortepianem.

Egzystująca od roku 1824

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

1 Srebrnych 84 próby

Józefa Fraget,

w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16.

WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

W WARSZAWIE: Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16. ŁÓDŹ: Piotrkowska 16. 2010

Szkoła Rzemiosł żeńska

A. Korycińskiej

Krakowskie Przedmieście lat piętnaście, od Lipca r. b. BRACKA 12.

Przyjmuje uczennice przychodnie i pensyonarki, na krój sukien, bielizny, szycie, modniarstwo, koronczarstwo, krawaty, rękawicznictwo, koszykarstwo, introligatorstwo, wypalanie na drzewie, malaturę. Patenty wydaje.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że dnia 7 b. m. otwartą została Cukiernia pod firmą ***Stanisław Ciecierski*** **Krakowskie Przedmieście Nr. 1** (wprost Kopernika). 16-letnia moja praktyka w firmie B. Semadeni w Warszawie daje gwarancyę dobroci moich wyrobów. Cukiernia została z komfortem urządzoną, posiada salę szachową i bilardową, czytelnię.

z poważaniem ***St. Ciecierski.***

Kapitał zakładowy 10,000,000 rubli. — Zarząd w Moskwie.

Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe

NASTĘPCA ALEKSIEJA GUBKINA

A. KUZNIECOW I S-KA

ma zaszczyt zawiadomić o otwarciu na gub. Królestwa Polskiego od dnia 8-go Lipca r. b. własnego SKŁADU HERBATY w Warszawie przy ulicy

Nowy Świat Nr. 36.

Firma egzystuje od 1840 roku.

Kantory własne w Chinach dla bezpośrednich zakupów herbaty i fabryka w Hankou dla produkcyi herbaty w cegiełkach i tafelkach.

Ważenie i pakowanie w Moskwie, Odessie, Tiumeniu i Samarkandzie.

Główny skład i sprzedaż herbaty w Moskwie.

Składy w St.-Petersburgu, Odessie, Astrachaniu, Samarkandzie. Rostowie nad Donem, Charkowie, Niższym Nowogrodzie, Kazaniu, Samarze, Ufie, Czelabińsku, Permie, Kangurze, Ekaterynburgu, Tiumeniu, Kurganie, Omsku, Tomsku, Krasnojarsku, Irkucku, Kjachcie, Sreteńsku i Błagowieszczeńsku oraz podczas jarmarków Niżegorodzkich, Irbitskich, Menzelińskich, Krestowskich, Urupińskich i innych.

Chińską, chińsko-cejlońską i czysto cejlońską herbatę

w paczkach od 1 zolotnika do 1 funta w opakowaniach papierowych, blaszanych lub chińskich pudełkach—w cenie od rub. 1.20 do rub. 3oo, zieloną, żółtą, aromatyczną, kwiatową, na obstalunek i w różnych cenach.

Herbatę dostać można we wszystkich większych składach kolonialnych w Warszawie i innych miastach gub. Królestwa Polskiego.

Obstalunki wykonywają się starannie i akuratnie.

Adres dla telegramów: **Warszawa. Gubkin-Kuzniecowu.**

Adres dla listów: **Warszawa—Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe Gubkin-Kuzniecow i S-ka.** 2115

Fabryka wyrobów platerowanych

I. Stückgolda

13. ulica Elektoralna. 13

otworzyła tamże magazyn dla sprzedaży detalicznej i zaopatrzywszy takowy w wielki wybór gustownych i nader trwałych wyrobów poleca się Sz. Publiczności. Ceny fabryczne. Posrebrzanie zużytych platerów wykonywa trwale, szybko i tanio. 2117

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Felicyi Ginejko przy zakładzie froeblowskim ***Jadwigi Chrząszczewskiej***

w Warszawie, Nowy-Świat 21. 2022

Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl.

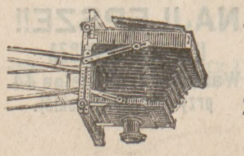
PUDER IRIS nieszkodliwy, dostać można w składach aptecznych i perfumeryinych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. Lachs.** Pudełko kop. 15, 30 i 50. **Główny Skład Solna № 9.**



Br. Poświkowa

Żórawia 21

przyjmuje zapisy do szkoły rysunku i malarstwa od 2—6 codziennie. Mieszkanie dla pensyonarek.



Aparaty fotograficzne ręczne błonkowe:

„Kodak," „Lloyd," „Delta" i inne,

nie wymagające **ani ciemni, ani umiejętności fotografowania.**

Na sezon letni do wycieczek i podróży!

poleca **P. Lebiedziński**

Warszawa, Krak. Przedm. 65.

Wysyłka na prowincyę za zaliczeniem.

Дозволено Цензурою. Варшава, 12 Сентября 1900 г. Redaktor **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.